

SERIA  
RIZZOLI  
I ISLES

# TESS GERRITSEN

NAJBARDZIEJ ZNANA NA ŚWIECIE  
AUTORKA KRYMINAŁÓW MEDYCZNYCH

## MUMIA



Obsesja, która przetrwała lata.

ALBATROS

Tytuł oryginału:  
THE KEEPSAKE

Copyright © Tess Gerritsen 2008  
All rights reserved

Polish edition copyright © Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o. 2017

Polish translation copyright © Zbigniew Kościuk 2010

Redakcja: Beata Słama

Projekt graficzny okładki i serii: Kasia Meszka

Zdjęcia na okładce: Lia Koltyrina/Shutterstock (*postać*);  
Navin Penrat/Shutterstock (*bandaże*)

*Wydawca*

Wydawnictwo Albatros Sp. z o.o.

Hłonda 2A/25, 02-972 Warszawa

wydawnictwoalbatros.com

Facebook.com/WydawnictwoAlbatros | Instagram.com/wydawnictwoalbatros



# Rozdział pierwszy

Szedł po mnie.

Czułam to w kościach, wdychałam niczym zapach gorącego piasku, wonnych przypraw i potu setek mężczyzn harujących w promieniach słońca. Wyraźnie czułam znajomą woń Pustyni Libijskiej, choć Egipt znajdował się szmat drogi od mrocznej sypialni, w której leżałam. Byłam na pustyni piętnaście lat temu, lecz gdy tylko zamykałam oczy, przenosiłam się tam w jednej chwili. Stałam na skraju obozowiska, o zachodzie słońca, spoglądając w stronę libijskiej granicy. Wiatr w wadi zawodził jak kobieta. Słyszałam głuchy odgłos oskardów i zgrzyt łopat, miałam przed oczami zastępy egipskich kopaczy, uwijających się jak mrówki na terenie wykopalisk, dźwigających na głowie kosze guffa wypełnione ziemią. Stojąc na pustyni piętnaście lat temu, wyobrażałam sobie, że jestem aktorką grającą w filmie przygodowym. Nie był to mój film ani przygoda, którą spodziewała się przeżyć skromna dziewczyna z Indio w Kalifornii.

Przez zamknięte powieki dostrzegłam światła przejeżdżającego samochodu. Otworzyłam oczy i egipskie obrazy odpłynęły. Zamiast stać na pustyni, oglądając niebo

siniejące w promieniach zachodzącego słońca, leżałam pół świata dalej, w mrocznej sypialni w San Diego.

Zwlekłam się z łóżka i podeszłam boso do okna, żeby wyjrzieć na ulicę. Mieszkłam w zaniedbanej okolicy, z rzędem otynkowanych domów z lat pięćdziesiątych – z okresu, gdy amerykańskim marzeniem nie były jeszcze miniaturowe rezydencje z trzema garażami. Skromne, lecz solidne domy miały w sobie osobliwą uczciwość. Nie zbudowano ich, by robiły wrażenie, lecz żeby dostarczały schronienia. Czułam się tu bezpiecznie anonimowa. Jeszcze jedna samotna matka starająca się wychować krnąbrną kilkunastoletnią córkę tak, żeby wyszła na ludzi.

Wyjrzałam zza zasłony na ulicę i zauważyłam ciemnego sedana zwalniającego pół przecznicy dalej. Stanął przy krawężniku, zgasły światła. Obserwowałam go, czekając, aż pojawi się kierowca, lecz nikt nie wysiadł. Siedział w aucie przez długi czas. Może słuchał radia albo pokłócił się z żoną i teraz bał się spojrzeć jej w oczy. A może w środku była para kochanków, niemająca dokąd pójść. Chociaż mogłabym podać wiele niewinnych powodów, przez moje ciało przebiegł dreszcz strachu.

Chwilę później reflektory zapaliły się i wóz ruszył.

Choć znikł za rogiem, stałam rozdygotana, ściskając zaslonę ręką mokrą od potu. Wróciłam do łóżka. Leżałam spocona na prześcieradłach, nie mogąc zasnąć. Mimo ciepłej lipcowej nocy okno w sypialni było zamknięte. Nalegałam, żeby moja córka Tari nie otwierała okien w swoim pokoju, ale nie zawsze mnie słuchała.

Właściwie z każdym dniem słuchała mnie coraz mniej.

Kiedy zamknęłam oczy, powróciły egipskie obrazy. Moje

myśli zawsze wracały do tego kraju. Śniłam o nim nawet, gdy tam byłam. Kiedy miałam sześć lat, zobaczyłam zdjęcie Doliny Królów na okładce „National Geographic” i poczułam się tak, jakbym ujrzała znajomą ukochaną twarz, która została niemal zapomniana. Właśnie tym była dla mnie egipska ziemia – ukochaną twarzą, którą pragnęłam znów ujrzeć.

Przez kolejne lata przygotowywałam się do powrotu. Pracowałam i studiowałam. Dostałam stypendium na Uniwersytecie Stanfordzkim, a później profesor entuzjastycznie zarekomendował mnie do udziału w wakacyjnej ekspedycji archeologicznej na Pustyni Libijskiej.

W czerwcu, pod koniec przedostatniego roku studiów, wsiadłam na pokład samolotu lecącego do Kairu.

Nawet teraz, w mrocznej kalifornijskiej sypialni, pamiętałam, jak bolały mnie oczy od promieni słońca odbijających się od białego gorącego piasku. Czułam woń kremu z filtrem rozsmarowanego na skórze i ukłucia drobin pustynnego piasku, którym wiatr smagał moją twarz. Rydel w ręce i żar słońca na ramionach stanowiły dopełnienie marzeń młodej dziewczyny.

Lecz marzenia szybko zamieniły się w koszmar. Kiedy wsiadałam do samolotu lecącego do Kairu, byłam szczęśliwą studentką. Trzy miesiące później wróciłam jako zupełnie inna kobieta.

Nie wróciłam sama. Z pustyni podążał za mną potwór.

Nagle otworzyłam oczy w ciemności. Czy to odgłos kroków? Skrzypienie otwieranych drzwi? Leżałam na wilgotnych prześcieradłach, czując rozpaczliwe kołatanie serca. Bałam się wstać i bałam się leżeć.

W domu coś było nie tak.

Po latach ukrywania się wiedziałam, że lepiej nie ignorować ostrzegawczego szeptu rozlegającego się w głowie. Nagłące podszepty były jedynym powodem, dla którego nadal żyłam. Nauczyłam się zwracać uwagę na wszelkie anomalie, na każde niepokojące drżenie. Obserwowałam nieznane samochody przejeżdżające ulicą, stawałam się czujna, gdy kolega z pracy wspomniał, że ktoś o mnie pytał. Z wyprzedzeniem przygotowałam skomplikowany plan ucieczki. Obmyśliłam już następne posunięcie. W ciągu dwóch godzin córka i ja miałyśmy dotrzeć do granicy z Meksykiem z nowymi dowodami tożsamości. Paszporty ze zmienionymi nazwiskami czekały w kieszeni walizki.

Powinnyśmy byli wyjechać dawno temu. Nie należało zwlekać tak długo.

Jak jednak przekonać czternastolatkę, żeby się przeprowadziła i zostawiła przyjaciół? Tari stanowiła poważny problem – nie zdawała sobie sprawy z niebezpieczeństwa, które nam groziło.

Otworzyłam szufladę stolika nocnego i wyjęłam pistolet. Nie był zarejestrowany, na dodatek czułam się podenerwowana, że nabita broń znajduje się pod tym samym dachem co moja córka. Na szczęście po sześciu weekendach spędzonych na strzelnicy wiedziałam, jak jej użyć.

Wysłałam boso z pokoju i przeszłam korytarzem obok zamkniętych drzwi sypialni Tari. Robiłam taki obchód tysiące razy, zawsze po ciemku. Jak zwierzyna łowna, najbezpieczniej czułam się w mroku.

Sprawdziłam okna i drzwi w kuchni. Później zrobiłam to samo w salonie. Wszystko było w porządku. Wróciłam na korytarz i znów zatrzymałam się przed drzwiami pokoju córki.

Tari stała się fanatyczną obrończynią swojej prywatności, lecz w drzwiach jej sypialni nie było zamka. Nigdy bym na to nie pozwoliła. Musiałam mieć możliwość zajrzenia do środka, upewnienia się, że jest bezpieczna.

Drzwi głośno zaskrzypiały, gdy je otwierałam, lecz Tari się nie obudziła. Jak u większości nastolatków, jej sen przypominał śpiączkę. Od razu wyczułam lekki powiew. Westchnęłam ciężko. Znów mnie nie posłuchała. Zostawiła okno szeroko otwarte, tak jak tyle razy wcześniej.

Chociaż wnoszenie nabitej broni do sypialni córki graniczyło ze świętokradztwem, musiałam zamknąć okno. Weszłam do pokoju i stanęłam przy łóżku, obserwując, jak Tari śpi, wsłuchując się w miarowy rytm jej oddechu. Przypomniałam sobie, jak wyglądała, gdy ujrzałam ją pierwszy raz. Miała buzię ubrudzoną krwią i płakała na rękach położnej. Poród trwał osiemnaście godzin, więc byłam tak wyczerpana, że ledwie mogłam unieść głowę z poduszki. Ale wystarczyło jedno spojrzenie na moje maleństwo, a podniosłam się z łóżka i stawiałam czoło całemu legionowi nieprzyjaciół. Od razu wiedziałam, jakie imię jej dam. Przypomniałam sobie słowa wyryte na wielkiej świątyni w Abu Simbel, słowa, którymi Ramzes Wielki wyraził miłość do żony:

## NEFERTARI, DLA KTÓREJ ŚWIECI SŁOŃCE

Moja córka, Nefertari, była jedynym skarbem, który przywozłam z Egiptu. Przerażała mnie myśl, że mogłabym ją utracić.

Tari była bardzo podobna do mnie. Miałam wrażenie, że obserwuję samą siebie pogrążoną we śnie. Kiedy miała dziesięć

lat, potrafiła odczytywać hieroglify. W wieku dwunastu umiała wyrecytować wszystkie egipskie dynastie aż do Ptolemeuszów. W weekendy myszkowała po Muzeum Człowieka. Można by pomyśleć, że pod każdym względem jest moim klonem. Mijały lata, a ja nie potrafiłam dostrzec żadnych wyraźnych cech ojca w jej twarzy, głosie i, co najważniejsze, duszy. Była moją córką. Moją i tylko moją. Nieskażoną złem tego, który ją począł.

Z drugiej strony, była normalną czternastoletnią dziewczyną i właśnie to stało się źródłem mojej frustracji w ciągu ostatnich tygodni, gdy czułam, jak wokół nas gęstnieje mrok, gdy w bezsenne noce nasłuchiwałam kroków potwora. Córka nie zdawała sobie sprawy z niebezpieczeństwa, bo ukryłam przed nią prawdę. Chciałam, żeby wyrosła na silną nieustraszoną kobietę, wojowniczkę, która nie boi się ciemności. Nie wiedziała, dlaczego obchodzę dom późną nocą, dlaczego zamykam okna na zasuwę i dwa razy sprawdzam zamki. Uważała mnie za histeryczkę. Miała rację. Bałam się za nas obie, podtrzymując w niej iluzję, że świat jest w porządku.

Tari była o tym przekonana. Lubiła San Diego i z utęsknieniem czekała na pierwszy rok liceum. Miała nowych przyjaciół. Niebios, miejcie w opiece rodzica, który nieopatrznie stanie między nastolatką a jej kumpelami. To z powodu uporu Tari nie wyjechałyśmy z miasta kilka tygodni temu.

Powiew wiatru sprawił, że pot na mojej skórze stał się lodowaty.

Położyłam pistolet na stoliku nocnym i podeszłam do okna, żeby je zamknąć. Wyjrzałam na dwór, wdychając zimne powietrze. Wokół panowała cisza, którą zakłócało

tylko bzyczenie komara. Drań ukąsił mnie w policzek. Pojęłam znaczenie tego faktu dopiero, gdy zaczęłam zamykać okiennicę. Po moich plecach przeszedł zimny dreszcz.

W oknie nie było siatki na owady. Gdzie się, u licha, podziała?

Dopiero wtedy wyczułam jego złowrogą obecność. Obserwował mnie, gdy czule pochylałam się nad córką. Zawsze obserwował, czekając na odpowiednią chwilę, na okazję, żeby się na mnie rzucić. Odnalazł nas.

Odwróciłam się i zobaczyłam złego.

## Rozdział drugi

Doktor Maura Isles nie wiedziała, czy ma zostać, czy uciekać.

Przystanęła w cieniu parkingu Pilgrim Hospital, poza zasięgiem reflektorów i kamer telewizyjnych. Nie chciała, żeby ją zobaczyli. Większość miejscowych reporterów bez trudu rozpoznałaby kobietę o uderzającej urodzie, której blada twarz i krótko obcięte czarne włosy sprawiły, że nazywali ją Królową Zmarłych. Na szczęście nikt nie zauważył przyjazdu Maury, więc żadna kamera nie skierowała się w jej stronę. Uwagę kilkunastu reporterów przyciągała zaparkowana przed wejściem furgonetka, z której za chwilę miano wyładować słynną pasażerkę. Tylne drzwi otworzyły się szeroko. Delikatnie wyniesiono ją z karetki i umieszczono na szpitalnych noszach. Była znaną gwiazdą, której sława znacznie przyćmiła blask zwykłego lekarza sądowego. Tego wieczoru Maura należała do oniemiałej z wrażenia publiczności, która przybyła z tego samego powodu co reporterzy tkwiący przed szpitalem w ciepłą niedzielą noc, niczym oszalali fani.

Wszyscy chcieli choć raz rzucić okiem na Panią X.

Maura wiele razy miała do czynienia z reporterami, lecz

dziki głód tej gromady wzbudził jej niepokój. Wiedziała, że gdyby w polu ich widzenia pojawiła się nowa zdobycz, w jednej chwili skupiliby na niej całą uwagę, a tego wieczoru czuła się emocjonalnie poturbowana i bezbronna. Miała ochotę uciec, odwrócić się na pięcie i wskoczyć do samochodu. Czekał na nią jednak pusty dom i zbyt dużo kieliszków wina, które dotrzymywały jej towarzystwa w noc, gdy nie mógł tego zrobić Daniel Brophy. Ostatnio było ich stanowczo zbyt dużo, lecz taką cenę musiała płacić za to, że się w nim zakochała. Serce dokonuje wyboru, nie analizując konsekwencji. Nie myślała o samotnych nocach, które mogą nadejść.

Nosze z Panią X wtoczyły się do budynku, a w ślad za nimi pognąła sfera reporterów.

Maura szła na końcu tego osobliwego orszaku.

Nosze przejechały przez hol, mijając zdumionych gości oraz personel medyczny czekający z komórkami przygotowanymi do zrobienia zdjęcia. Korowód ruszył dalej korytarzem prowadzącym na oddział diagnostyki obrazowej. Przez wewnętrzne drzwi przepuszczono tylko nosze. Przedstawiciel zarządu szpitala, w garniturze i krawacie, zastąpił drogę reporterom, nie pozwalając iść dalej.

– Będą państwo musieli tu poczekać – oznajmił. – Wiem, że chcielibyście to zobaczyć, lecz sala jest bardzo mała. – Uniósł rękę, żeby uciszyć jęk rozczarowania. – Nazywam się Phil Lord. Pracuję w dziale public relations szpitala. Jesteśmy podekscytowani tym, że możemy uczestniczyć w badaniach, ponieważ taka pacjentka, jak Pani X, zdarza się raz na jakieś dwa tysiące lat. – Uśmiechnął się, oczekując salwy śmiechu. – Badanie tomografem komputerowym nie potrwa długo, więc jeśli zechcą państwo poczekać, jeden z archeologów wyjdzie

do państwa, by przedstawić wyniki. – Mówiąc to, odwrócił się do bladego czterdziestoletniego mężczyzny, który stanął w kącie, jakby miał nadzieję, że nie zostanie dostrzeżony. – Doktorze Robinson, czy zechciałby pan powiedzieć kilka słów, zanim przystąpimy do badań?

Mężczyzna w okularach najwyraźniej nie miał ochoty przemawiać do tłumu, lecz dzielnie nabrał powietrza i zrobił krok do przodu, poprawiając okulary na haczykowatym nosie. W niczym nie przypominał Indiany Jonesa. Rzednące włosy i uważne spojrzenie nadawały mu raczej wygląd księgowego, który znalazł się w niepożądanym świetle reflektorów.

– Jestem doktor Nicholas Robinson – zaczął niepewnie. – Pracuję jako kustosz...

– Czy mógłby pan mówić głośniejszym głosem, doktorze? – spytał jeden z reporterów.

– Przepraszam. – Doktor Robinson odchrząknął i mówił dalej: – Jestem kustoszem Crispin Museum w Bostonie. Chcielibyśmy wyrazić ogromną wdzięczność dyrekcji Pilgrim Hospital za zgodę na przeprowadzenie tomografii komputerowej mumii Pani X. To niezwykle okazja uchylenia rąbka tajemnic przeszłości. Sądząc po liczbie przybyłych, widzę, że są państwo równie podekscytowani jak my. Moja koleżanka egiptolog, doktor Josephine Pulcillo, wyjdzie do państwa po zakończeniu badań, przedstawi wyniki tomografii i odpowie na pytania.

– Kiedy mumia zostanie udostępniona publiczności? – zapytał jeden z dziennikarzy.

– W najbliższym tygodniu. Przygotowano już nową gablotę i...

– Czy wiemy, kim była?

- Dlaczego nie pokazano jej wcześniej?
- Czy może być egipską królową?
- Nie wiem – odrzekł Robinson, mrugając nerwowo pod gradem pytań. – Musimy potwierdzić, że w ogóle jest kobietą.
- Znaleźliście ją sześć miesięcy temu i do dziś nie ustaliliście płci?
- Badania wymagają czasu.
- Wystarczy jedno spojrzenie – rzucił jeden z reporterów, a tłumek zarechotał.

– Nie jest to takie proste, jak pan sądzi – odpowiedział Robinson, znów poprawiając okulary, które zsunęły się na czubek nosa. – Ponieważ mumia ma dwa tysiące lat, jest bardzo krucha i trzeba się z nią obchodzić niezwykle delikatnie. Przewiezienie jej tutaj kosztowało mnie sporo nerwów. Najważniejszym celem naszej placówki jest zabezpieczenie eksponatów. Uważam się za jej strażnika, mam obowiązek ją chronić. Właśnie dlatego zwróciliśmy się do szpitala z prośbą o wykonanie tomografii. Pracujemy powoli, z wielką ostrożnością.

- Czego macie nadzieję się dowiedzieć dzięki tomografii komputerowej, doktorze Robinson?

Twarz Robinsona nieoczekiwanie rozbłysła entuzjazmem.

- Czego chcemy się dowiedzieć? Wszystkiego! Ile miała lat, jaki był stan jej zdrowia. W jaki sposób z mumifikowano ciało. Jeśli szczęście nam dopisze, może uda się ustalić przyczynę zgonu.

- Czy dlatego jest tu lekarz sądowy?

Grupa reporterów niczym wielokie monstrum zwróciła się w kierunku stojącej z tyłu Maury, a ona poczuła znajome pragnienie wycofania się, gdy kamery skierowały się na nią.

– Doktor Isles! – zawołał jeden z dziennikarzy. – Czy zwrócono się do pani z prośbą o postawienie diagnozy?

– Czy lekarz sądowy będzie brał udział w oględzinach? – dopytywał się drugi.

Na ostatnie pytanie trzeba było udzielić odpowiedzi natychmiast, zanim prasa wszystko przekreśli.

– Nasz urząd nie będzie brał udziału w badaniach. Zapewniam państwa, że nie zapłacono mi za to, bym była tu dzisiaj obecna.

– Mimo to pani przyszła – zauważył blondyn z Channel 5, za którym nie przepadała.

– Jestem tu na zaproszenie Crispin Museum. Doktor Robinson pomyślał, że warto poznać opinię lekarza sądowego. Zadzwonił tydzień temu z pytaniem, czy chciałabym obejrzeć wyniki badania tomograficznego. Proszę mi wierzyć, każdy patolog byłby podekscytowany. Jestem tak samo zafascynowana Panią X jak wy. Nie mogę się doczekać spotkania. – Spojrzała wymownie na kustosa. – Chyba powinniśmy już zaczynać, doktorze Robinson.

Z całych sił złapał się liny, którą mu rzuciła.

– Ma pani rację, najwyższy czas. Proszę za mną, doktor Isles.

Maura przedarła się przez tłum i ruszyła za Robinsonem na oddział diagnostyki obrazowej. Kiedy zamknęli za sobą drzwi, Robinson odetchnął głęboko.

– Boże, nie znoszę publicznych wystąpień. Dziękuję, że położyła pani temu kres.

– Mam w tym aż za duże doświadczenie.

– Jestem rad, że możemy się poznać – powiedział Robinson, gdy uściśnęli sobie dłonie. – Pan Crispin chciał

poznać panią osobiście, lecz kilka miesięcy temu miał operację stawu biodrowego i nadal nie może długo stać. Prosił, żebym panią pozdrowił.

– Zapraszając mnie, nie wspomniał pan, że będę musiała przedzierać się przez tłum.

– Ma pani na myśli media? – Robinson rzucił jej zbolące spojrzenie. – To zło konieczne.

– Dla kogo?

– Dla przetrwania naszego muzeum. Od czasu ukazania się artykułu o Pani X sprzedaż biletów zdecydowanie wzrosła, a nawet nie wystawiliśmy mumii.

Robinson poprowadził ją labiryntem korytarzy. W niedzielą noc oddział diagnostyki obrazowej pogąrzył się w ciszy, a mijane sale były mroczne i puste.

– W pomieszczeniu będzie trochę ciasno – uprzedził. – Nie ma tam miejsca nawet dla małej grupki.

– Kto będzie obecny?

– Moja koleżanka Josephine Pulcillo, radiolog, doktor Brier, i technik obsługujący tomograf. No i ekipa filmowa.

– Kogoś pan zatrudnił?

– Nie, są z Discovery Channel.

Roześmiała się ze zdumienia.

– No, no, zaimponował mi pan!

– Nie żartuję. Musimy zwracać uwagę na słowa. – Mówiąc to, stanął przed drzwiami z tabliczką TOMOGRAFIA KOMPUTEROWA. – Myślę, że mogą już filmować.

Wślizgnęli się chyłkiem do pomieszczenia z tomografem, gdzie ekipa telewizyjna nagrywała doktora Briera objaśniającego technologię, którą niebawem zastosują.

– Nasze urządzenie przeświecili mumię promieniami

rentgenowskimi pod tysiącem różnych kątów. Komputer przetworzy dane i stworzy trójwymiarowy obraz budowy wewnętrznej. Zobaczą to państwo na monitorze. Obraz będzie przypominał szereg przekrojów, jakbyśmy cięli przedmiot na plasterki.

Maura przysunęła twarz do szybki i zajrzała do środka. Pierwszy raz zobaczyła Panią X.

W oderwanym od rzeczywistości świecie muzeów egipskie mumie zajmowały miejsce jak gwiazdy rocka w świecie rozrywki. Gabloty, w których je eksponowano, przyciągały szkolną dziatwę, która przyciskała twarze do szyb, zafascynowana rzadko oglądanym obrazem śmierci. Oczy współczesnych nieczęsto widywały wystawione na widok publiczny zwłoki, chyba że miały czcigodną postać mumii. Publiczność uwielbiała mumie, a Maura nie różniła się pod tym względem od przeciętnego człowieka. Nie mogła oderwać od niej wzroku, chociaż to, co widziała, było zawiniątkiem o ludzkim kształcie spoczywającym w otwartej skrzyni. Ciało osłaniały pasy starożytnego płótna, a na twarzy umieszczono kartonową maskę przedstawiającą twarz kobiety o uderzających czarnych oczach.

Po chwili Maura dostrzegła w sali inną kobietę. Młoda osoba w bawełnianych rękawiczkach pochylała się nad skrzynią, usuwając warstwę waty dźwiękochłonnej otaczającej mumię. Jej twarz okalały pukle czarnych włosów. Wyprostowała się, odrzucając włosy do tyłu i odsłaniając oczy tak samo ciemne i przeszywające jak te, które namalowano na masce. Jej śródziemnomorskie rysy równie dobrze mogłyby zostać uwiecznione na malowidle ściennym jakiejś egipskiej świątyni, choć strój był współczesny: obcisłe dżinsy i koszulka

z logo organizacji Live Aid.

– Piękna, prawda? – szepnął doktor Robinson, przysuwając się do Maury. Przez chwilę zastanawiała się, czy ma na myśli Panią X, czy młodą kobietę. – Wygląda na to, że doskonale się zachowała. Mam nadzieję, że ciało jest równie dobrze zakonserwowane jak płótna.

– Ile może mieć lat? Dokonaliście wstępnego szacunku?

– Przesłaliśmy wycinek zewnętrznej warstwy płótna do analizy metodą węgla C-czternaście. Niemal zrujnowaliśmy nasz budżet, lecz Josephine nalegała. Wyszło, że pochodzi z drugiego wieku przed naszą erą.

– To okres ptolemejski?

Skinął głową, nie kryjąc zadowolenia.

– Widzę, że zna pani egipskie dynastie.

– Antropologia była moim przedmiotem kierunkowym. Obawiam się, że nie pamiętam już nic oprócz plemienia Janomamów.

– Mimo to jestem pod wrażeniem.

Maura wpatrywała się w owinięte płótnem ciało, rozmyślając o tym, że liczy ponad dwa tysiące lat. Pomyślała o podróży, którą odbyła mumia przez ocean, przez tysiąclecia, by skończyć w gabinecie tomografii komputerowej bostońskiego szpitala, otoczona gromadką ciekawskich.

– Nie wyjmiecie jej ze skrzyni do badania? – zdziwiła się.

– Chcemy jak najmniej jej dotykać. Skrzynia nie przeszkodzi w wykonaniu tomografii. Nadal będziemy mogli ustalić, co jest pod płótnem.

– Nie zajrzeliście nawet odrobinę?

– Pyta pani, czy odwinęliśmy kawałek? – Robinson wytrzeszczył oczy z przerażenia. – Boże uchowaj! Archeolodzy

postępowali tak sto lat temu. Właśnie dlatego zniszczono tyle znalezisk. Pod płótnem znajdują się przypuszczalnie warstwy żywicy, dlatego nie można go tak zwyczajnie odwinąć. Trzeba byłoby odłupywać kawałek po kawałku. Takie postępowanie to nie tylko akt wandalizmu, lecz również brak szacunku. Nigdy bym na to nie pozwolił. – Spojrzał przez okienko na młodą czarnowłosą kobietę. – Gdybym to zrobił, Josephine by mnie zabiła.

– To pana współpracowniczka?

– Tak, doktor Pulcillo.

– Wygląda, jakby miała szesnaście lat.

– Prawda? Jest bardzo inteligentna. To ona zorganizowała dzisiejsze badanie. Josephine poradziła sobie nawet z prawnikami szpitala, którzy próbowali temu przeszkodzić.

– Dlaczego się sprzeciwiali?

– Pyta pani poważnie? Bo Pani X nie mogła wyrazić na to świadomej zgody.

Maura zaśmiała się z niedowierzaniem.

– Chcieli świadomej zgody mumii?

– Prawnicy muszą postawić kropkę nad każdym „i”. Nawet jeśli pacjent nie żyje od kilku tysięcy lat.

Doktor Pulcillo usunęła wateę i weszła do pomieszczenia dla widzów, zamykając za sobą drzwi. Mumia leżała odsłonięta w skrzyni, czekając na pierwszą wiązkę promieni rentgenowskich.

– Doktorze Robinson – technik obsługujący tomograf zatrzymał palce nad klawiaturą komputera – przed badaniem należy wprowadzić dane pacjenta. Jaką datę urodzenia mam wpisać?

Kustosz zmarszczył czoło.

– Naprawdę potrzebujecie daty urodzenia?  
– Nie mogę rozpocząć procedury, dopóki nie wypełnię wszystkich rubryk. Próbowałem wpisać rok zerowy, lecz komputer go nie przyjął.

– Możemy wpisać wczorajszą datę? Tak jakby przeżyła dopiero jeden dzień?

– W porządku. Program żąda teraz wpisania płci. Mężczyzna, kobieta czy inna?

Robinson zamrugał szybko.

– Jak to „inna”?

Technik uśmiechnął się rozbrajająco.

– Nigdy nie miałem okazji tego zaznaczyć.

– W takim razie najwyższy czas. Na masce widnieje twarz kobiety, lecz nigdy nie wiadomo. Nie możemy mieć pewności co do płci przed wykonaniem tomografii.

– Zgoda – przytaknął radiolog, doktor Brier. – Zaczynamy. Doktor Robinson skinął głową.

– A zatem do dzieła.

Skupili się wokół monitora i czekali, aż pojawią się pierwsze obrazy. Przez okno widzieli, jak głowa Pani X wsuwa się przez otwór, przypominający dziurkę w pączku, do maszyny, w której będzie bombardowana promieniami rentgenowskimi padającymi pod różnymi kątami. Tomografia komputerowa nie była nową metodą w medycynie, lecz w archeologii stosowano ją od niedawna. Żadna z osób obecnych w pokoju nie widziała wcześniej obrazu tomografii komputerowej mumii, więc wszyscy zbili się w zwartą gromadkę. Maura czuła kamerę skierowaną na ich twarze, gotową zarejestrować pierwszą reakcję. Nicholas Robinson stał obok niej, kołysząc się na piętach i emanując tak nerwową energią, że mógłby

nią zarazić wszystkich w sali. Maura zapuściła żurawia, żeby lepiej widzieć, czując, że jej puls przyspieszył. Pierwszy obraz, który pojawił się na ekranie, wywołał westchnienie zniecierpliwienia.

– To krawędź skrzyni – wyjaśnił doktor Brier.

Maura spojrzała na Robinsona i zauważyła, że zacisnął usta. Czy Pani X nie okaże się pustym płóciennym zawiniątkiem? Doktor Pulcillo stała obok niego, tak samo spięta, wbijając palce w oparcie krzesła radiologa i patrząc mu przez ramię w oczekiwaniu na obraz przypominający człowieka, potwierdzający, że pod warstwą płótna znajdują się zwłoki.

Kolejny obraz całkowicie zmienił atmosferę. Oczom zebranych ukazał się niezwykle jasny dysk. W chwili, gdy się pojawił, wszyscy odetchnęli ulgą.

Kość.

– To wierzchołek czaszki – powiedział doktor Brier. – Gratuluję, w środku z pewnością jest ciało.

Robinson i Pulcillo poklepalili się radośnie po plecach.

– Spodziewaliśmy się tego! – wykrzyknął.

– Teraz będzie można dokończyć budowę gabloty – zauważyła z uśmiechem Pulcillo.

– Mumie! – Robinson roześmiał się głośno, odrzucając głowę do tyłu. – Wszyscy uwielbiają mumie!

Na ekranie ukazały się kolejne przekroje. Kiedy pojawiła się większa część obrazu czaszki, znów skierowali uwagę na monitor. Jama czaszki nie była wypełniona tkanką mózgową, lecz pasemkami przypominającymi splecione glisty.

– To pasemka Inu – szepnęła zadziwiona doktor Pulcillo, jakby to był najpiękniejszy widok, jaki w życiu widziała.

– Nie ma mózgu – stwierdził technik.

– Zwykle usuwano go z czaszki.

– Czy to prawda, że wsuwali hak przez nos i wyciągali mózg na zewnątrz? – zapytał.

– Nie do końca. Nie można wyciągnąć mózgu na zewnątrz, bo jest zbyt miękki. Przypuszczalnie używali jakiegoś instrumentu, żeby go „rozbełtać”. Następnie pochylali ciało, żeby ciecz wypłynęła nosem.

– Obrzydliwość. – Technik wzdrygnął się, chłonąc każde słowo Pulcillo.

– Czaszkę pozostawiano pustą lub wypełniano ją pasemkami płótna, jak w tym przypadku. Płótnem i kadzidłem.

– Kadzidłem? Co to takiego? Zawsze byłem tego ciekaw.

– To wonna żywica specjalnego afrykańskiego drzewa. Kadzidło było wysoko cenione w starożytności.

– Czy właśnie dlatego trzej mędrcy przynieśli je do Betlejem?

Doktor Pulcillo skinęła głową.

– Kadzidło było bardzo cennym darem.

– Proszę spojrzeć – wtrącił się doktor Brier. – Jesteśmy poniżej oczodołów. Tu widać szczękę i... – przerwał, marszcząc czoło na widok jakiegoś przedmiotu o nieoczekiwanej gęstości.

– Boże... – wyszeptał Robinson.

– To jakiś metalowy przedmiot – powiedział doktor Brier.  
– Jest w jamie ustnej...

– Może to złoty liść? – zasugerowała Pulcillo. – W epoce grecko-rzymskiej w ustach zmarłych umieszczano czasem złoty liść przypominający język.

Robinson zwrócił się do kamery, która rejestrowała każde słowo.

– Wygląda na to, że w jamie ustnej znajduje się jakiś

metalowy przedmiot. Potwierdzałyby to nasze przypuszczenia, że mumia pochodzi z czasów grecko-rzymskich...

– A cóż to takiego?! – wykrzyknął doktor Brier.

Maura wpatrywała się zdumiona w ekran monitora. W zuchwie mumii błysnęło coś jasnego. Skamieniała, bo nie spodziewała się czegoś takiego w zwłokach liczących dwa tysiące lat. Pochyliła się, oglądając element, który nie zwróciłby większej uwagi, gdyby na stole sekcyjnym leżały zwykłe zwłoki.

– Wiem, że to niemożliwe... – zaczęła cicho – lecz to wygląda jak plomba dentystyczna.

Radiolog skinął głową.

– Też tak uważam.

Maura odwróciła się do doktora Robinsona, który był równie zaszokowany jak pozostali.

– Czy w jakiejś egipskiej mumii odkryto wcześniej coś takiego? – zapytała. – Czy starożytne leczenie dentystyczne można pomylić ze współczesnym wypełnieniem?

Pokręcił głową, wpatrując się w nią wytrzeszczonymi oczami.

– Nie oznacza to, że starożytni Egipcjanie tego nie potrafili. Medycyna egipska stała na najwyższym poziomie w całym starożytnym świecie. – Spojrzał na swoją koleżankę. – Josephine, możesz podać nam jakieś informacje na ten temat? To twoja dziedzina.

Doktor Pulcillo najwyraźniej nie wiedziała, co powiedzieć.

– Zachowały się... papirusy medyczne z okresu Starego Państwa opisujące, jak wyleczyć poluzowany ząb lub wykonać mostek dentystyczny – zaczęła. – Był też znany uzdrowiciel zębów. Wiemy, że dawni Egipcjanie mieli bardzo rozwiniętą

sztukę dentystyczną. Znacznie wyprzedzali swoje czasy.

– Czy stosowali takie wypełnienia? – spytała Maura, wskazując monitor.

Doktor Pulcillo spojrzała z zakłopotaniem na ekran.

– Nigdy o czymś takim nie słyszałam.

Na monitorze ukazały się kolejne obrazy w różnych odcieniach szarości. Ujrzeli przekrój poprzeczny ciała tak, jakby zostało pokrojone nożem. Można było bombardować mumię promieniami rentgenowskimi pod każdym kątem, poddać dużej dawce promieniowania, bo nie istniało ryzyko wywołania choroby nowotworowej lub innych skutków ubocznych. Promienie atakowały ciało pacjentki, której nikt nie mógł dorównać pod względem uległości.

Wstrząśnięty poprzednimi obrazami, Robinson pochylił się nad ekranem, napięty jak cięciwa łuku, gotów na kolejną niespodziankę. Ich oczom ukazały się pierwsze przekroje klatki piersiowej, ciemnej i pustej.

– Wygląda na to, że usunięto płuca – stwierdził radiolog. – Widzę tylko mały pomarszczony fragment śródpiersia.

– To serce – wyjaśniła Pulcillo nieco spokojniej. Przynajmniej to jej nie zaskoczyło. – Zawsze starali się pozostawić serce *in situ*\*.

– Tylko serce?

Skinęła głową.

– Serce uważano za ośrodek inteligencji, dlatego nigdy nie oddzielano go od reszty ciała. W Księdze Umarłych są trzy specjalne zaklęcia mające zagwarantować, że pozostanie na swoim miejscu.

---

\* *In situ* (łac.) – na swoim miejscu.

– A inne narządy? – chciał wiedzieć technik. – Słyszałem, że umieszczali je w specjalnych słojach.

– Postępowano tak aż do dwudziestej pierwszej dynastii. Jakies tysiąc lat przed naszą erą zaczęto owijać narządy wewnętrzne w cztery warstwy płótna i umieszczać je wewnątrz ciała.

– Zatem powinniśmy je zobaczyć, prawda?

– Tak, jeśli mumia pochodzi z okresu ptolemejskiego.

– Myślę, że możemy postawić hipotezę na temat jej wieku – powiedział radiolog. – Zęby mądrości są w pełni ukształtowane, szwy czaszkowe zasklepione. Nie widzę żadnych śladów zwyrodnienia kręgosłupa.

– Młoda dorosła osoba – zasugerowała Maura.

– Przypuszczalnie poniżej trzydziestego piątego roku życia.

– W tamtych czasach trzydziestopięcioletniego człowieka uważano za osobę w zaawansowanym wieku średnim.

Obraz przesunął się w dół, poniżej klatki piersiowej. Promienie rentgenowskie przeniknęły przez warstwy płótna, skorupę zasuszonej skóry i kości, uwidaczniając jamę brzuszną. Maura zobaczyła coś, co wydało jej się upiornie nieznanne, tak dziwne, jakby przeprowadzała sekcję zwłok kosmity. Zamiast wątroby i śledziony, żołądka i trzustki ujrzała węzowe zwoje płóciennych pasów. Wewnętrzny krajobraz pozbawiony był jakichkolwiek rozpoznawalnych elementów. Jedyne jasne wyrostki trzonów kręgowych sugerowały, że mają do czynienia z ludzkim ciałem, ciałem wypatroszonym tak, że pozostała z niego pusta powłoka wypchana jak lalka z gałganków.

Anatomia mumii mogła jej się wydać obca, lecz dla

Robinsona i Pulcillo było to znajome terytorium.

– Te cztery płóciennne zawiniątka zawierają narządy wewnętrzne – wyjaśnił Robinson.

– W porządku, przechodzimy do miednicy – oznajmił doktor Brier, wskazując dwa blade łuki stanowiące górną krawędź grzebienia biodrowego.

Przekrój po przekroju, miednica powoli nabierała kształtu, gdy komputer analizował dane uzyskane w wyniku prześwietlenia mumii niezliczonymi promieniami rentgenowskimi. Wszystko to przypominało cyfrowy striptiz, każdy obraz ujawniał nowy nęcący szczegół.

– Proszę spojrzeć na kształt wchodu miednicy – powiedział doktor Brier.

– To kobieta – zauważyła Maura.

Radiolog przytaknął.

– Powiedziałbym, że to pewne. – Odwrócił się z uśmiechem do dwójki archeologów. – Teraz możecie nazywać ją oficjalnie Panią, a nie Panem X...

– Spójrzcie na spojenie łonowe – przerwała mu Maura, nie mogąc oderwać oczu od monitora. – Nie jest rozdzielone.

Brier skinął głową.

– Zgadza się.

– Co to oznacza? – zapytał Robinson.

– Podczas porodu przejście płodu przez miednicę może spowodować rozejście się spojenia łonowego. Wygląda na to, że Pani X nie miała dzieci.

– Mumia nigdy nie była mamusią – zauważył ze śmiechem technik.

Obraz przesunął się poniżej miednicy. Na ekranie ukazał się przekrój górnej części dwóch kości udowych otoczonych

zasuszoną tkanką.

– Nick, powinniśmy zadzwonić do Simona – przypomniała sobie Pulcillo. – Pewnie czeka na telefon.

– O rety! Zupełnie zapomniałem. – Robinson wyjął z kieszeni komórkę i wystukał numer szefa. – Simonie, zgadnij, na co teraz patrzę? Tak, jest wspaniała. Na dodatek mamy kilka niespodzianek, więc konferencja prasowa zapowiada się... – Nagle przerwał, wpatrując się w ekran.

– Cóż to jest, do cholery? – wybełkotał technik.

Obraz migoczący na monitorze był tak nieoczekiwany, że w sali zapadła cisza. Gdyby na stole tomografu leżał żywy pacjent, Maura bez trudu zidentyfikowałaby mały metalowy przedmiot, który utkwiał w łydce, roztrzaskawszy wcześniej delikatny trzon kości strzałkowej. Kawałek metalu z pewnością nie stanowił części nogi Pani X.

Kula nie należała do czasów, z których pochodziła.

– Czy to jest to, co myślę? – wybąkał technik.

Robinson pokręcił głową.

– To przypuszczalnie uszkodzenie pośmiertne, bo coś innego?

– Uszkodzenie pośmiertne? Po upływie dwóch tysięcy lat?

– Za chwilę oddzwonię, Simonie. – Robinson przerwał rozmowę, odwrócił się do kamerzysty i nakazał: – Proszę przerwać filmowanie. Natychmiast. – Nabrał powietrza. – W porządku. Pomyślmy spokojnie. – Wyprostował się, jakby przyszło mu do głowy oczywiste wyjaśnienie. – Mumie były często poniewierane lub niszczone przez poszukiwaczy skarbów. Najwyraźniej ktoś do tej strzelił. Konserwator próbował naprawić uszkodzenie, owijając ją jeszcze jedną warstwą płótna. Dlatego w zewnętrznych płótnach nie ma

otworów.

– Wydarzyło się coś całkiem innego – przerwała mu Maura.

Robinson zamrugał.

– Co pani przez to rozumie? Musi istnieć jakieś wytłumaczenie.

– Do uszkodzenia nie doszło po śmierci, lecz za życia tej kobiety.

– To niemożliwe.

– Obawiam się, że doktor Isles ma rację – wtrącił się radiolog, patrząc na Maurę. – Chodzi pani o kostninę, która uformowała się wokół miejsca pęknięcia kości?

– Co to znaczy? – dopytywał się Robinson. – Jaka kostnina?

– To znaczy, że pęknięta kość zaczęła się goić w chwili, gdy ta kobieta zmarła. Żyła przynajmniej kilka tygodni po odniesieniu rany.

Maura odwróciła się do kustosa.

– Skąd macie tę mumię?

Okulary Robinsona znów zsunęły się na czubek nosa. Jak zahipnotyzowany wpatrywał się w lśniący przedmiot tkwiący w nodze mumii.

– Znalaziono ją w piwnicach muzeum – odpowiedziała za niego doktor Pulcillo ledwie dosłyszalnym szeptem. – Nick... doktor Robinson znalazł ją w styczniu tego roku.

– W jaki sposób muzeum weszło w jej posiadanie?

Pulcillo pokręciła głową.

– Nie mamy pojęcia.

– Muszą być jakieś dokumenty. W aktach musi być wzmianka o tym, skąd pochodzi.

– W jej przypadku nie ma żadnych – powiedział Robinson, w końcu odzyskując głos. – Crispin Museum liczy trzysta lat. Brakuje wielu akt. Nie mamy pojęcia, jak długo spoczywała w piwnicy.

– Jak pan ją znalazł?

Chociaż pomieszczenie było klimatyzowane, na pobladłej twarzy Robinsona pojawiły się kropelki potu.

– Kiedy zatrudniono mnie trzy lata temu, rozpocząłem inwentaryzację zbiorów. W taki sposób ją znalazłem. Leżała w nieoznaczonej skrzyni.

– Nie zaskoczyło to pana? Nie był pan zdumiony, że znalazł coś tak rzadkiego jak egipska mumia w nieoznaczonej skrzyni?

– Mumie wcale nie należą do rzadkości. W osiemnastym wieku można było kupić taką w Egipcie za pięć dolarów. Amerykańscy turyści przywozili ich setki. Kończyły na strychach lub w sklepach z antykami. Właściciel gabinetu osobliwości w Niagara Falls utrzymuje nawet, że ma w swoich zbiorach mumię faraona Ramzesa Pierwszego. To, że znaleźliśmy mumię w naszym muzeum, wcale nie jest takie zaskakujące.

– Doktor Isles, mamy zdjęcia – oznajmił radiolog. – Chce je pani obejrzeć?

Maura odwróciła się do monitora. Na ekranie ukazały się obrazy przypominające zdjęcia rentgenowskie, które oglądała w kostnicy. Nie potrzebowała radiologa, by je zinterpretować.

– Nie ma wątpliwości – stwierdził doktor Brier.

Faktycznie. Żadnych wątpliwości. W nodze tkwiła kula.

Maura wyjęła z kieszeni fartucha telefon komórkowy.

– Do kogo pani dzwoni, doktor Isles? – zapytał Robinson.

– Muszę załatwić transport do kostnicy. Pani X jest teraz przypadkiem, który musi zbadać lekarz sądowy.

## Zainteresowani tym, co będzie dalej?

**Pełna wersja książki** do kupienia m.in. w księgarniach:

- KSIĘGARNIE ŚWIAT KSIĄŻKI
- EMPIK

Oraz w księgarniach internetowych:

- [swiatksiazki.pl](http://swiatksiazki.pl)
- [empik.com](http://empik.com)
- [bonito.pl](http://bonito.pl)
- [taniaksiążka.pl](http://taniaksiążka.pl)

Zamów z dostawą do domu lub do paczkomatu – wybierz taką opcję, jaka jest dla Ciebie najwygodniejsza!

Większość naszych książek dostępna jest również **w formie e-booków**.  
Znajdziecie je na najpopularniejszych platformach sprzedaży:

- [Virtualo](#)
- [Publio](#)
- [Nexto](#)

Oraz w księgarniach internetowych.

Posłuchajcie również naszych **audiobooków**, zawsze czytanych przez najlepszych polskich lektorów.

Szukajcie ich na portalu [Audioteka](#) lub pozostałych, wyżej wymienionych platformach.

Zapraszamy do księgarni i na stronę [wydawnictwoalbatros.com](http://wydawnictwoalbatros.com), gdzie prezentujemy wszystkie wydane tytuły i zapowiedzi.

Jeśli chcecie być na bieżąco z naszymi nowościami, śledźcie nas też na [Facebooku](#) i na [Instagramie](#).